Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 | 24/5 1946 | N:r 44

Wieczne rozczarowanie.

Wieczne rozczarowanie
Racz im dać, Panie . . .

Wierzyli w miłość i przyjaźń
I w prawo, co nie zabija.
Wierzyli w wolność tęczową,
I w sprawiedliwych natchnienie,
I nadawali ich słowom
Pierwsze i ludzkie znaczenie.
I umierali za słowa
Z uśmiechem na ustach zimnych,
Wierzyli bowiem, że giną
Za kraj, za wolność, za innych.

Ufali bowiem, wierzyli
Do krańca ostatniej rany,
Do kresu ostatniej chwili . . .

— Grzeszyli.

Walczyli z furią szaleńczą
Za swoją wiarę młodzieńczą,
Wzrok unosili ku górze,
Tu jeszcze krew, a tam — róże,
Spowite w zieleni wróżbę,
Opadające, podróżne,
Medale za wierną służbę . . .
Więc umierali za róże
Z uśmiechem na ustach płynnych,
Wierzyli bowiem, że giną
Za wolność swoją i innych.

Ufali bowiem, wierzyli
Do krańca ostatniej rany,
Do kresu ostatniej chwili . . .

— Grzeszyli.

A teraz modlić się trzeba,
Modlić wytrwale, gorąco,
Bo trudna do nieba droga
I anioł z ręką bijącą
Oklaski,
I Bóg bez maski,
I ziemia, ziemia bez Boga,
Gwiazda stojąca na warcie
Ciemnego nieba . . .
A jednak modlić się trzeba
Cicho, wytrwale, uparcie:

Wieczne rozczarowanie
Racz im dać, Panie . . .

Stanisław Baliński.

(*Tyg. "Wiadomości" Nr 7.*)

W drodze do Polski.

Druga rocznica bitwy pod Monte Cassino.

Z perspektywy dwóch lat rysuje się wyraźnie właściwe znaczenie bitwy o Monte Cassino na tle tragicznego losu żołnierza polskiego. Żołnierz ten walczył bowiem o powrót do wolnej ojczyzny; dzisiaj zaś, mimo zakończenia wojny, nie widzi jeszcze możliwości tego powrotu, gdyż w Polsce nie ma wolności.

Kontrast między zwycięskim pochodem bojowym, którego wspaniałym etapem było Monte Cassino, a dzisiejszym okresem biernego oczekiwania, jest zbyt ostry, zaś sam okres obecny — niezmiernie ciężki.

Lecz im mocniej rysują się te kontrasty, tymbardziej rośnie legenda samej bitwy; Monte Cassino, jak ongiś Samosierra, nabiera cech symbolu swoiście polskiego bohaterstwa.

Krwawe i ofiarne natarcie 2 Polskiego Korpusu odbyło się przy niemniej krwawym i niemniej pełnym poświęcenia, choć prowadzonym z iście brytyjskim spokojem i systematycznością, współdziałaniu bojowym 13 Brytyjskiego Korpusu. Oba te korpusy w zbieżnym natarciu, nakształt stalowych kleszczy, włamywały się w niemiecką pozycję, której punktem centralnym była Klasztorna Góra (Monte) Cassino. Jednak warunki pracy bojowej, choć dla obu korpusów bardzo ciężkie, były różne, bo gdy Brytyjczycy, przekroczywszy dolinę Rapido, toczyli bój na równej jak stół dolinie Liri, to Polacy wdzierać się musieli na strome skały San Angelo, czy też wzgórza 593.

Natarcie brytyjskie, idące na południe od klasztoru, okupywało ciężkimi krwawymi stratami każdą piędź zdobytej ziemi. Mozolnie szło krok za krokiem dzień po dniu, coraz głębiej posuwając się w kierunku zachodnim w dolinę Liri.

Natarcie polskie miało w sobie coś ze spienionego, górskiego potopu. Raz po raz usiłowało przeskoczyć rwącym nurtem przez progi i skały, które stawały w poprzek jego biegu. Ta napływająca, wzbierająca fala już dochodziła grzbietów, już zdawało się, że przewali się na drugą ich stronę i stoczy w pędzie niepohamowanym po przeciwstoku, — gdy nagle załamywał się jej nurt, a ona sama, spieniona, rozbita w bryzgi, cofała się w tył, spływała z powrotem do miejsc, skąd ten szalony bieg brał swój początek. Potok ruszał do przodu i cofał się w tył. Po bohaterskich zrywach następowało rozpaczliwe cofanie. Wielokrotnie nurt jego załamywał się i cofał.

I to szaleńcze szamotanie powtarzało się nieustannie. Rozpaczliwe wysiłki wybuchały i gasły. Obłędnie biło serce polskie, spalając się w tym strasznym, nadludzkim wysiłku.

Wstrząsającym dramatem było polskie Monte Cassino. Było jednym pasmem nieustannych kryzysów, wywołanych załamaniem się coraz to nowych.

Kryzysy te narastały w strefie czołowej natarcia Korpusu. Tam właśnie masakrowane były całe kompanie. Tam z niektórych batalionów ocalały tylko szczątki. Ze strefy czołowej wstrząsający dramat rozszerzał się ku tyłowi. W siódmym dniu bitwy Korpus wyglądał jak jedna skrwawiona do ostateczności wyczerpana masa, która zaległa pole bitwy, nie zdoławszy jeszcze osiągnąć żadnego z głównych przedmiotów natarcia. Od decyzji generała Andersa zależało, czy każe dalej

nacierać żołnierzowi Korpusu, będącemu u kresu ludzkich sił. I wreszcie — ósmy dzień natarcia — raz jeszcze wznowionego — przyniósł rozstrzygnięcie. Niemcy się załamali.

2 Polski Korpus przez pełne osiem dni stał na oczach całego świata przed straszliwym egzaminem. Dziesiątki korespondentów wojennych czekało od pół roku w pobliżu pola bitwy na moment zdobycia klasztoru.

Dlaczego było tak niezmiernie ciężko, tak straszliwie trudno zdobyć Monte Cassino?

Przyczyn było wiele.

Chyba na pierwszym miejscu należy wymienić samą *przyrodę,* która stworzyła tę nieprawdopodobnie silną pozycję górską, ułożoną z olbrzymich masywów, najeżonych naturalnymi fortami z litej skały. Skomplikowany układ tej pozycji powodował, że masywy te flankowały ogniem ruchy nacierającego Korpusu, a obserwatorzy niemieccy, umieszczeni na panujących szczytach, widzieli jak na dłoni nacierających żołnierzy polskich. Korpus rozpoczął natarcie niejako z dna olbrzymiego kotła, którego krawędzie trzymane były w rękach niemieckich.

To pierwsza przyczyna.

Następnie — Niemcy mogli się doskonale *ukrywać* w pieczarach, schronach i bunkrach. Niektóre zwłaszcza schrony i pieczary dawały im całkowite bezpieczeństwo. Ani potężne lotnictwo alianckie, ani bardzo liczna nasza artylecia, nie były w stanie zniszczyć Niemców tak dobrze ukrytych. W tych warunkach wspaniałe te nasze bronie wsparcia mogły tylko w nieproporcjonalnie małym stopniu ułatwić natarcie polskiej piechocie i kawalerii pancernej.

Nadto Niemcy stosowali znakomitą taktykę, gdyż przyjmując walkę z najbliższych odległości (nieraz tylko z kilkunastu metrów), uniemożliwiali wogóle wszelką pomoc wsparcia ogniowego dla naszych szturmujących oddziałów. Przyczym nagle otwierając ogień z doskonale przygotowanych i świetnie zamaskowanych stanowisk obronnych, — kładli pokotem całe roje szturmujących Polaków.

To druga przyczyna: trzecia zaś — to *fanatyzm* niemieckich spadochroniarzy broniących tej pozycji z determinacją, na którą może się zdobyć tylko żołnierz o rozpalonej do białości żądzy walki o swoją ideę. Zapał tego żołnierza podniecał jeszcze fakt załamania wszystkich dotychczasowych natarć alianckich na klasztor Monte Cassino, który został uznany za twierdzę nie do zdobycia.

Kim byli ci ludzie, którzy porwali się na zdobywanie twierdzy nie do zdobycia?

Byli to żołnierze-tułacze: Polacy, walczący o wolność Polski, swojej ojczyzny. Przybyli z Ziemi Świętej. Zostali zaokrętowani w portach Egiptu; przepłynęli Morze Śródziemne w konwojach i lądowali w Taranto. Ale zanim jeszcze do Ziemi Świętej dobrnęli, długą już mieli za sobą wędrówkę. Większość z nich, z gen. Andersem na czele, przemierzyła bezkresne przestrzenie Rosji. (Gehenna tamtej tułaczki, więzień i obozów — osobną stanowi historię). To była główna fala.

Do niej nurtem legendy karpackiej dołączyli weterani libijscy, dawni żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, okrytej sławą Tobruku i Gazali, — pod dowództwem gen. S. Kopańskiego. We Włoszech dowodził nimi gen. Duch, sam reprezentujący 1 Dywizję Gre-

nadierów z pól francuskich. Wplotła się jeszcze legenda Narwiku, uosobiona w gen. Szyszko-Bohuszu.

Tak tedy skupiły się w 2 Polskim Korpusie liczne powrześniowe legendy, — zanim powstała własna legenda 2 Polskiego Korpusu — legenda Monte Cassino, czynu uwieńczonego otwarciem drogi do Rzymu.

Zapewne zechcecie wiedzieć, co myśleli ci ludzie, gdy przyszło im otwierać drogę do Rzymu? Myśli ich były — zaprawdę — wielką prostotą nacechowane. Oto wyobrażali sobie, że zdobędą Monte Cassino; wejdą do Rzymu. Pokłonią się Papieżowi, a potem uderzą na północ, bo tamtędy prowadzi droga do Polski . . .

I każdy krok, w tamtym kierunku zrobiony, — zbliża ich do Niej.

Ale jeszcze wówczas nie wiedzieli, że żołnierz-tułacz, co drogę przez Ziemię Świętą i Rzym do najpiękniejszej polskiej ziemi obrał, — jeszcze w drugą rocznicę bitwy o Monte Cassino — Polski nie zobaczy.

Ale też nie byliby zwycięzcami z pod Monte Cassino, gdyby to miało im odebrać wiarę w zwycięstwo ich *świętej Sprawy Polskiej.*

Henryk Piątkowski.

Gen. Bor-Komorowski w Ameryce.

Gen. Bór-Komorowski przybył do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Polonii Amerykańskiej, aby wziąć udział w obchodzie 3-Majowym w Chicago i odwiedzić większe skupiska polskie w Ameryce. Podajemy poniżej wyjątki ze sprawozdania korespondenta "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" z uroczystości w Chicago.

"Widok był naprawdę nieopisany. Potężny szef tajnej policji chicagowskiej, kpt. Frank Dempski kręcił głową — "nigdy w życiu nie widziałem podobnych tłumów . . . to jest niesłychane . . . obliczaliśmy pochód na 60 tys. osób, a było ponad 200 tys. ludzi". Policja chicagowska potrafi obliczać tłumy, ale z trybuny na której siedział gen. Bór-Komorowski obliczyć było poprostu nie sposób. Nieogarnione wzrokiem morze głów falowało pod setkami sztandarów polskich i amerykańskich, jak długi i szeroki Humboldt Park. W morze to wcinał się pochód organizacyj polsko-amerykańskich, który z 20 orkiestrami defilował pod pomnikiem Kościuszki, przed trybuną, na której gen. Bór-Komorowski, w otoczeniu przedstawicieli władz cywilnych, wojska i marynarki oraz przywódców Polonii Amerykańskiej, mając ambasadora Jana Ciechanowskiego po swej prawicy — stał uśmiechnięty, salutując i odpowiadając na niemilknące burze okrzyków. Pochód urozmaicony grupami dziewcząt i chłopców w strojach krakowskich, kurpiowskich, podhalańskich i huculskich oraz umundurowanymi oddziałami weteranów wojny poprzedniej i obecnej, szedł głównymi ulicami Chicago przeszło dwie godziny.

Polonia chicagowska potrafiła od pierwszej chwili uczynić z wizyty gen. Bora-Komorowskiego wydarzenie, które zaprzątnęło Chicago całkowicie. Potrafiła sobie zapewnić udział czynników oficjalnych . . . potrafiła uzyskać przydzielenie swemu gościowi na cały czas jego pobytu reprezentantów wojska amerykańskiego . . . Potrafiła zainteresować prasę, która przez trzy dni in-

formowała o wizycie gen. Bora-Komorowskiego i podawała wywiady z nim na pierwszych stronach swych wydań . . .

Kiedy długa karawana samochodów urzędowych wiozącą Generała i gości urzędowych zajechała przed trybunę — po amerykańsku — wśród niemilknących syren motocyklowej eskorty honorowej — tłum naprzód zamarł w milczeniu, a potem kiedy gen. Bór . . . zjawił się na trybunie pod pomnikiem — tłum zakołysał się i w okrzyku, którego siły wyrazić nie można — "Niech żyje Polska!" potrafił wyrazić swą własną siłę.

*

Pierwszy mówił prezes Rozmarek ". . . Dziś na nas spadł obowiązek mówienia w imieniu naszych rodaków za oceanem, którym mówić nie wolno . . . Nie wolno nam spocząć dopóki Polska będzie w niewoli, jak jest dzisiaj . . . Nie wolno nam dopuścić do tego, by historia wydała na nas wyrok straszliwy, żeśmy Polskę opuścili wówczas, gdy była w największej potrzebie . . . Walczymy jako Amerykanie o wolność Polski . . . Ktokolwiek staje w obronie obecnego rządu warszawskiego, ten godzi się na to, by Polska pozostawała w niewoli, by ludzie współpracujący z komunistami kopali grób Polsce. Na tych ludzi historia wyda wyrok nowy i sprawiedliwy."

*

(Po licznych mowach) gen. Komorowski długo nie mógł rozpocząć swego przemówienia. Z morza głów szedł nieustający okrzyk, w którym zaklęto miłość do Polski. Cała tęsknota lat spędzonych na obczyźnie, uwielbienie Polski i pamięci o domu rodzinnym, wysublimowane przez troskę, rozłąkę i poczucie krzywdy wyrządzonej najbliższym — wyraziło się w potędze okrzyku i we łzach widocznych w starych oczach, patrzących z Illinois ku Podhalu, Mazowszu, Polesiu, Pokuciu, Sandomierszczyźnie, Pomorzu. Wyraziło się mocniej jednak jeszcze w potędze okrzyku i w ogniu idącym z oczu młodych . . .

Gen. Bór mówił o bohaterstwie Polski. O walkach i bohaterstwie dzieci, kobiet, żołnierzy i cywilów, o zdradzie sowieckiej, o pozostawieniu Warszawy na rzeź. ". . . Zwracam się do was, bracia, w imieniu mych towarzyszy broni, w imieniu żołnierzy Armii Krajowej, którzy w mękach więzień i obozów koncentracyjnych lub od kul wroga życie oddali. W imieniu poległych wśród płonących ruin Warszawy, w imieniu żołnierzy kampanii wrześniowej i sił zbrojnych na obczyźnie, których groby są rozsiane w trzech częściach świata. Zwracam się w imieniu żywych . . . którzy jeszcze trwają na obczyźnie przy sztandarze Niepodległej Rzeczypospolitej . . . Oni wszyscy . . . choć milczą, ofiarą swą, poświęceniem i wytrwaniem, wołają o sprawiedliwość dla swojej Ojczyzny . . . Bądźcie ich rzecznikami. Mówcie za nich. Niech głos wasz zbiorowy odezwie się do wielkiego narodu amerykańskiego tak, jak na tej ziemi przemawiali Kościuszko, Pułaski, Paderewski i Sikorski. Ameryka jest nadal nadzieją Polski i Europy. Oby . . . ujęła się raz jeszcze potężnie za sprawą wolności narodów, za naszym narodem — narodem bojowników wolności."

Kalendarz majowy.

Jedenaście lat temu ci, którzy go kochali i ci, którzy go nienawidzili, zrozumieli jednocześnie, że coś się tego dwunastego maja bezpowrotnie skończyło, że zamknęła się na zawsze jedna z kart historii Polski. Wszyscy patrzyli wtedy w przyszłość z sercem ściśniętym — jedni obawą, inni może nadzieją. Ale chyba nikt wówczas, nawet największy pesymista, słysząc łoskot żałobnego werbla, nie wyczuł w pełni znaczenia jego ponurej wróżby.

Maje okupacyjne znaczyły krwią ślad za sobą, przełomowy maj uśmiechnął się boleśnie i minął. Jak zapamiętamy ten drugi maj powojenny? Chyba odgłosami, dochodzącymi z Polski — skargą głodnych dzieci, hukiem wystrzałów po lasach, trzaskiem pożarów pochłaniających chłopskie chaty, krzykiem tłumu deptanego przez tanki, wrzaskiem nienawiści i kłamstwa z czyichś sprzedajnych ust. Przesada? Napewno w Polsce ludzie też śmieją się, kochają i odbudowują. Niemniej te odgłosy normalnego życia zagłuszane są przez tamte silniejsze . . . Nie pomoże tu zatykanie uszu, ani zamykanie oczu.

1 Maja Gomółka, przemawiając w Warszawie oświadczył, że w Polsce działalność prowadzić mogą jedynie organizacje demokratyczne i antyfaszystowskie. PSL jako stronnictwo grupujące reakcję do nich nie należy. W ten sposób zapowiedział "mocny człowiek" Polski likwidację reszty polskiego ruchu politycznego. Słowa te były hasłem do rozpętania nowej zaciekłej kampanii przeciw "faszystowskiemu" PSL, a pierwszym krokiem stało się rozwiązanie oddziałów PSL w pow. włoszczowskim i grójeckim. "Dalsza działalność (tych oddziałów) zagrażała bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu . . . Rewizje dostarczyły dowodów obciążających w postaci nielegalnej literatury, broni palnej, granatów . . . "Brzmi komunikat min. bezp. publ., który objaśnia, że organy jego ujawniły ostatnio liczne fakty współpracy działaczy PSL w tych powiatach z bandami NSZ i WIN ("Wolność i Niepodległość"). Inne metody użyte dla osiągnięcia tego samego celu to seria procesów pokazowych, montowanych z wielkim rozmachem, przeciw grupom podziemnym oskarżonym o próbę obalenia reżimu. Najefektowniejszy proces — przeciw 17 członkom ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej) w Warszawie w gruncie rzeczy jest procesem przeciw PSL. Ma wykazać, że to jedna i ta sama organizacja. Jakiż to argument wobec zagranicy, upominającej się o wolne wybory!

PSL, którego członkowie oskarżani są o "zdradę", nie wzięło udziału w oficjalnej galówce 1-Majowej, na którą spędzono przymusowo wszystkich urzędników i pracowników publicznych. "Głos Ludu" nazwał to bojkotem święta pracy. A przecież w dzisiejszej 1-Majowej Polsce strajk robotników, podstawowy i jedyny skuteczny środek ich walki o prawa i poprawę bytu, piętnowany jest jako zbrodnia przez usta nie byle kogo, bo generalnego sekretarza Centralnego Komitetu Związków Zawodowych Rusinka. Za nim piosenkę tę powtarza cała prasa. Strajk robotników to dziś sabotaż, to dzieło reakcji pragnącej wstrzymać tempo odbudowy. Cenne to wyznanie wyrwało się koncesjonowanym socjalistom w związku z przerwaniem pra-

cy przez robotników Wybrzeża, żyjących w skrajnej nędzy i nieludzkich warunkach mieszkaniowych.

3 Maj w Polsce był krwawy. W szeregu miast i miejscowości doszło do mniej lub więcej poważnych zaburzeń. "Elementy reakcyjne", doniosło radio warszawskie "usiłowały wykorzystać święto narodowe". W dniu tym rząd powziął decyzję nieorganizowania pochodów 3-Majowych. W Łodzi była próba demonstracji, ale najpoważniejsze zajścia rozegrały się w Krakowie. "Grupa studentów wykorzystując chwilę, gdy liczne tłumy wychodziły z kościoła po uroczystej mszy św., sformowała pochód, rzucając hasła przeciw rządowi i ustrojowi demokratycznemu . . . Padły strzały w kierunku siedziby komitetu PPR . . . Władze bezp. publ. aresztowały najbardziej agresywnych awanturników." — Według relacji korespondentów angielskich, po demonstracjach policja okrążyła dom akademicki i aresztowała przeszło 400 studentów, z czego połowa przebywa jeszcze w więzieniu. Około 100 z pośród nich ma stanąć przed sądem. Jeśli okaże się, że są winni wywołania rozruchów, mają być wydaleni z uniwersytetu. Uniwersytet jest zamknięty, uczniowie szkół średnich zamierzają zorganizować strajk protestacyjny, jeżeli wszyscy aresztowani nie będą wypuszczeni.

Korespondent "New York Herald Tribune" donosi, że rozruchy były o wiele groźniejsze, niż usiłuje je przedstawić cenzurowana prasa. Zgodnie z relacjami dyplomatów i wojskowych amerykańskich i angielskich (którzy przyjechali do Krakowa na uroczystość wyświetlenia oficjalnego filmu "The True Glory" i stali się mimowolnymi świadkami zajść), dwa pancerne samochody rosyjskie usiłowały rozproszyć demonstrantów, strzelając ponad tłumem. W starciu studentów z policją polską zginęło 8 osób. Liczba aresztowanych wynosi do 1000 osób. — Ci przypadkowi świadkowie zagraniczni stali się zresztą przedmiotem gorących manifestacji ze strony krakowian, którzy wykazali, jak niewiele zdziałała propaganda, zmierzająca do zerwania węzłów łączących Polskę z Zachodem. Ambasadora brytyjskiego i wojskowych amerykańskich tłum dosłownie nosił na rękach, wiwatował na cześć ich krajów, zaszypywał kwiatami, śpiewał demonstracyjnie: "Ojczyźnie wolność racz powrócić Panie." Skutki były natychmiastowe: ambasadorowi odmówiono pozwolenia na odlot do Warszawy, samolot jego został uszkodzony przez "nieznanych" sprawców, a delegacja amerykańska, która przywiozła z Norymbergi skradzione arcydzieła sztuki polskiej (m.in. ołtarz Wita Stwosza), znalazła się w areszcie pod pretekstem zatargu żołnierza amerykańskiego z milicjantem . . .

Wypadki krakowskie są ważne jako barometr nastrojów w starym polskim mieście, ale rozmiarami swymi nie dorównują oczywiście krwawym zajściom, rozgrywającym się dziś w całej Polsce. Trudno ustalić, czy z powodu ilości tych zajść liczba milicjantów (różnie umundurowanych) wynosi ponad 300 tysięcy, czy też — właśnie naodwrót? W państwach policyjnych nie zawsze można odróżnić spontaniczne rozruchy czy zabójstwa od prowokacji. W każdym razie nie ma dnia, żeby prasa nie podawała nowych aktów gwałtu dokonywanych na działaczach ludowych, na całych wsiach, na działaczach rządowych. Kraj po obu stronach Bugu pełen jest nie-

zawsze dostrzeganych przez zapracowanych agentów p. Radkiewicza bandytów, członków Ukraińskiej Armii Powstańczej, Bulbowców (spalenie Hrubieszowa), Banderowców, dezerterów niemieckich i sowieckich, wilkołaków. Płonie pogranicze czesko-polskie; wysiedlana ze swych odwiecznych ziem ludność ukraińska pali za sobą wsie, a często wraca w strony rodzinne już jako banda leśna; uciekają do lasów prześladowani księża uniccy; żydzi uciekają zagranicę.

Majowe echa z Polski . . . Cóż dziwnego, że wysiłki uczciwych ludzi, że "praca od podstaw", mozolne dźwiganie się z ruin, zapał uczącej się młodzieży, rozwój czytelnictwa i teatru zasnute są nieraz przed naszymi oczami przez opary krwi i nienawiści, widmo wojny domowej, mękę narodu wpędzonego przez historię w labirynt bez wyjścia.

Tydzien polityczny.

Znany publicysta amerykański Walter Lippmann napisał po powrocie z Europy: "wszystkie rządy europejskie, wszystkie partie i przywódcy działają tak, jakby miała wybuchnąć nowa wojna światowa . . . Problem niemiecki widziany z Moskwy i Londynu polega na tym czy, jeżeli wojna wybuchnie, Rosja czy też mocarstwa zachodnie posłużą się Niemcami . . . To jest okropne zjawisko i jeśli można coś na nie poradzić, muszą to zrobić Stany Zjednoczone . . ."

Rzeczywiście pod koniec konferencji paryskiej Stany Zjedn. przemówiły energicznie poraz pierwszy od czasów przedjałtańskich. Wiadomo, że załatwienie kwestii niemieckiej jest warunkiem sine qua non, jest pierwszym punktem każdego układu pokojowego w Europie. Obawa przed Niemcami stanowi zawsze najlepszą wymówkę dla polityki ekspansywnej Rosji w Europie. Zwarcie proponowanego przez Byrnes'a 25-letniego traktatu "Wielkiej Czwórki", mającego na celu dopilnowanie całkowitego rozbrojenia Niemiec, pozbawiłoby Rosję dogodnego argumentu o swoim zagrożeniu. Niemcy byłyby nadal kontrolowane przez system inspekcji czterech mocarstw, a Stany Zjedn. podjęłyby się utrzymywania sił okupacyjnych tak długo, dopóki wymagałoby tego bezpieczeństwo świata. Projekt traktatu zostanie przedłożony konferencji pokojowej, która powinna się zebrać 12 listopada.

Francji i W. Brytanii podobał się ten plan Byrnes'a, ale Mołotow oświadczył, że zanim wpłynie na porządek dzienny sprawa traktatu z Niemcami, chciałby wiedzieć, jak dalece Niemcy są rozbrojone. Pytanie to łączy się ściśle z zarzutami Moskwy, że w strefie brytyjskiej znajduje się nadal milion żołnierzy niemieckich pod bronią. Tymczasem według brytyjskiego urzędu kontroli dla Niemiec i Austrii, władze brytyjskie zatrudniają jako skoszarowaną siłę roboczą tylko 120 tys. żołnierzy niemieckich, którzy noszą specjalne zielone mundury, odrębne od dawnych wojskowych.

W innych propozycjach Byrnes'a mieszczą się zarzuty aliantów zachodnich pod adresem Rosji. W Poczdamie postanowiono, że Rzesza będzie traktowana jako całość gospodarcza. Tak się nie stało. Strefa

rosyjska najbardziej rolnicza, najlepiej nakarmiona, odgradza się od głodującej strefy angielskiej nieprzebytą barierą gospodarczą. Ameryka chciałaby ją znieść, tak jak i Anglia, żeby nie dokładać jeszcze do wielkich kosztów okupacji — kosztów utrzymywania ludności niemieckiej (w strefie bryt. grozi obniżenie racji żywnościowych do 450 kalorii — por. 800 kal. w Belsen).

W Moskwie w 1943 r. postanowiły Rosja, W. Brytania i Stany Zjedn., że po wojnie Austria będzie "wolna, niezależna, zabezpieczona politycznie i społecznie". Czy zasługuje Austria na ten niezwykły w Europie przywilej to inna sprawa, ale jest w tej chwili jeszcze jednym żywym dowodem braku zgody między Wielką Trójką. Wszelkie usiłowania Byrnes'a, żeby omówić sprawę Austrii w Paryżu rozbiły się o opór Mołotowa. W ten sposób kraj ten nadal będzie łupem wojennym Rosji z wszystkimi konsekwencjami głodu, zniszczenia, rabunku i ciężarem utrzymywania armij okupacyjnych: 150 tys. Rosjan i 50 tys. aliantów zachodnich. Najbardziej jednak zgnębiła Austriaków wiadomość, że południ. Tyrol przyznała konferencja paryska Włochom. O wycofaniu z Włoch wojsk alianckich nie może być mowy, dopóki Rosja nie wycofa się z Austrii, dopóki upiera się przy pozostawieniu wojsk swoich w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech. Mołotow wytrwał w swej nieustępliwości już do końca konferencji paryskiej. Dopiero po wznowieniu obrad 4-ch ministrów 15 czerwca ma nastąpić — jeśli osiągną wtedy porozumienie — oznaczenie terminu konferencji 21 państw. Przez ten miesiąc zastępcy ministrów mają uzgodnić rozwiązanie sprawy Triestu i kolonij włoskich. Pełne fiasco spotkania w Paryżu stało się faktem dokonanym. "Debaty — pisze "Le Monde", rozczarowany jak cała opinia francuska nierozwiązaniem palącego zagadnienia Saary i Ruhry — zostały zatrute wzajemną podejrzliwością rządów, reprezentujących dwie przeciwne koncepcje życia politycznego i organizacji świata." W związku z żądaniami Francji, ażeby Saara, Ruhra i Nadrenia odseparowane zostały politycznie od Niemiec, min. Bevin powiedział, że istnieje jeszcze drugi, wybitnie przemysłowy okręg w Niemczech — Górny Śląsk — gdzie również powinna być zorganizowana kontrola międzynarodowa dla zapobieżenia zbrojeniu Niemców. Trzy mocarstwa w Poczdamie, mówił Bevin, oddały tereny na wschód od Odry pod zarząd Polski w oczekiwaniu na konferencję pokojową, ale nie oznacza to, że tereny te na zawsze oddane są Polsce. Mołotow odpowiedział, że w sprawie tej nie otrzymał żadnej instrukcji od swego rządu i nie może dyskutować jej obecnie.

Prasa rosyjska w parę godzin po zamknięciu nieudanej konferencji zaatakowała z zaciekłością "dyplomację atomową" państw zachodnich, a prasa angielska widzi w sytuacji w Niemczech groźbę o skutkach nieobliczalnych dla pokoju świata.

*

Napięcie w Persji zaczyna zbliżać się do punktu kulminacyjnego. Radio Tebrysu (stolicy "niepodległego" Aserbejdżanu) doniosło, że perskie wojska rządowe napadły na tę prowincję wieczorem dn. 18.V. W Tebrysie powstał rząd wojskowy, który w myśl zapowiedzi "premiera" Pishehvari walczyć będzie o

wolność. Miasto wygląda jak warowna twierdza. Jednocześnie premier perski Sultaneh oświadczył, że przeciwny jest walkom, ktre zostały wszczęte bez jego rozkazu. Aserbejdżanie oskarżają przede wszystkim "międzynarodowych imperialistów anglo-amerykańskich" o napaść i zapowiadają, że wojska rządu perskiego kopią swoje własne groby.

Sprawa perska wraca w tym tygodniu na porządek dzienny obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ w New Yorku.

*

Oddawna już prasa brytyjska zajmuje się kwestią przyszłości tych wojsk polskich, które — a jest ich ok. 90 % całości — nie chcą wracać do kraju. Wyraża się przytym nadzieję, że przynajmniej wyszkolonymi technicznie żołnierzami zainteresuje się Australia, Kanada, Połudn. Afryka i republiki płd. amerykańskie. O nadaniu obiecywanego niegdyś przez Churchilla obywatelstwa brytyjskiego jakoś nie ma mowy. W każdym razie ewentualna ewakuacja wojsk Andersa (100 tys. ludzi) z Włoch do W. Brytanii — to kwestia wielu miesięcy.

Z zycia Polaków w Szwecji.

Dzień 3-go Maja w Öreryd.

Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja była przez obóz Öreryd obchodzona wyjątkowo uroczyście. Przygotowania do obchodu rozpoczęto już na miesiąc wcześniej, gdyż na ten dzień zapowiedział swój przyjazd Biskup katolicki w Szwecji Ks Dr Müller. Ks Biskup został powitany przez Dyrektora Obozu, Starostę Obozu i delegację młodzieży przed specjalnie przez młodzież zbudowaną i przystrojoną zielenią i kwieciem bramą. Uczeń II kl. gim. A. Walczak i ucz. IV kl. szk. powsz. A. Maślanna powitali Ks. Biskupa w języku szwedzkim. Po powitaniach Ks. Biskup celebrował uroczystą Mszę św., podczas której kilkoro najmłodszych wychowanków szkoły przystąpiło do pierwszej Komunii św. O godz. 16-ej odbyła się uroczystość bierzmowania, do którego przystąpiły 32 osoby. O godz. 20-ej w sali teatralnej "Domu Polskiego" odbyła się uroczysta akademia, poświęcona 155 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, w obecności Biskupa, władz obozu, księży polskich, licznego grona gości szwedzkich i wszystkich mieszkańców obozu. Akademię zagaił Starosta Obozu p. Chrapka, poczym referat o znaczeniu Konstytucji wygłosił dr A. Szczypiorski. Następnie chór młodzieży odśpiewał szereg pieśni okolicznościowych, przeplatanych deklamacjami, z których na specjalne wyróżnienie zasługuje "Koncert Jankiela" wypowiedziany przez ucz. I kl. lic. J. Markiewicza i "Do młodych" Asnyka, wygłoszony przez ucznia III kl. szk. powsz. A. Puka. Po akademii odbyła się w kantynie obozowej kawa czarna dla wszystkich mieszkańców obozu.

Obchód zostawił niezatarte wrażenie wśród obecnych. Szczególnie oddziałał na naszą młodzież szkolną, która wielokrotnie wzruszająco i spontanicznie reagowała w poszczególnych silniejszych momentach tej uroczystości.

Turniej Przeciwgłodowy.

W poprzednim numerze ogłosiliśmy rozpoczęcie z inicjatywy kolonii polskiej w Strömsnäsbruk i Traryd "Turnieju Przeciwgłodowego", w celu zebrania funduszu na pomoc głodnym dzieciom w Polsce. Każdy Polak wyzwany do Turnieju, lub pragnący wziąć w nim udział winien: 1) wpłacić do Redakcji "Polaka" dobrowolną sumę przeznaczoną na walkę z głodem polskich dzieci, 2) wyzwać, według podanego planu, kogoś znajomego, kolegę, czy przyjaciela i .podać Redakcji jego adres, 3) wpłacić 60 öre na dwa egzemplarze "Polaka", jeden dla wysłania wyzwanemu, drugi jeśli sobie życzy otrzymać wpłacający. Wierzymy, że w szeregach "Turnieju Przeciwgłodowego" nie zabraknie ani jednego nazwiska Polaka przebywającego na ziemi szwedzkiej!

My niżej wyszczególnieni wyzywamy:

Imię i nazwisko wyzywającego	kwota kr.	Imię i nazwisko wyzywanego
Inż. F. Pierkiel	20	Wszystkich Polaków w Norrköping
Stanisława Suchoń	5	Annę Lenkiewicz
Personel Redakcji "Polaka"	15	Personel Redakcji "Wiadomości Polskich"
St. Grabiec	5	

Zawiadomienie.

Podajemy niżej pierwszą listę osób z niemieckich obozów koncentracyjnych, których torebki z drobiazgami osobistymi, złożone po przyjeździe do Szwecji, są jak nas zawiadamia p. G. Wulff (Lund) do odebrania. Prosimy o zgłaszanie adresów do Redakcji.

1203 Kulikowska Anna
1212 Szamborska Zofia-Helena
1219 Głąbowska J. S.
1220 Kocik Zofia
1382 Bylankowa Józefa
1582 Polańska Szyfra
1805 Preis Lola
1806 Lasocka Maria-Anna
1819 Wrocławska Estera
1833 Abramowicz Stefania
1853 Löwy Judyta
1811 Wetter-Jakubowska H. S.
1901 Miller Mindla-Estera
1907 Torfara Helena
1916 Sostówna Janina
1961 Długosielska Maria
2159 Kuczkowska
2423 Pyżanowska Bronisława
2584 Rygielska Katarzyna
2607 Julkowska A.
2628 Dzienis Malwina
2664 Lewkowicz E.
2675 Gross Sulamit
2720 Pawińska Emilia
2751 Błażejewska E.
2768 Sznajder Maria
2771 Perenson Hanna
2812 brak nazwiska
2816 Górska Maria
2820 Walczak Zofia
2851 Zarzecka
2857 Ehret Julia
3519 b.n. (pass nr 192903).
3632 Kowalska Helena
3676 Pilawczyk Maria
3702 Szyck Halina
3742 Szubert Janina (walizka)
3886 Dubowska Gertruda-Anna
4045 Mickicz Maria
4097 Kucharska Maria-Br.
4120 Strepicka Helena
4236 Puchała Józefa
4734
4746
4582 Sujla Kazimiera
4589 Jankowska Franciszka
4884 Makowska Ludwika
4949 Stypułkowska

(d.c.n.)

Polski Instytut Źródłowy w Lund

zwraca się do wszystkich b. więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej

z gorącą prośbą o pomoc w pracy naukowej, zmierzającej do odtworzenia całej historycznej prawdy życia i wydarzeń w więzieniach, obozach koncentracyjnych i in. miejscach odosobnienia, przez mniej lub więcej obszerną odpowiedź na następujące pytania: 1) Co najwięcej w obozie podtrzymywało (dawało odporność fizyczną i duchową)? 2) Co najbardziej tam bolało i dręczyło, 3) Czy wyczułem dla kogoś głębszy szacunek, dlaczego? 4) Czy poza zajęciami przymusowymi i wbrew zakazom robiłem coś i działałem z własnej inicjatywy, albo w porozumieniu z towarzyszami? 5) Czy w tym czasie pogłębiłem, lub zmieniłem pogląd na jakieś ważne zagadnienie? —

Łaskawe odpowiedzi, oparte na faktach i sumiennej ocenie, uprasza się wysyłać p.a.: Polski Instytut Źródłowy w Lund, Kiliansgatan 9. Podać przy tym należy w sposób czytelny: 1) nazwisko, 2) adres, 3) zawód, 4) wiek, 5) gdzie i jak długo przebywał w więzieniu lub obozie. Instytut zapewnia, że nadesłane materiały służyć będą wyłącznie do celów naukowych i gwarantuje całkowitą dyskrecję.

Od Redakcji.

Przez dziesięć miesięcy swego istnienia "Polak" docierał do wszystkich obozów polskich w Szwecji i Danii (do niedawna także w Norwegii) — i wśród ich mieszkańców, a także wśród licznych rozproszonych pojedyńczo Polaków zyskał nietylko czytelników, ale i przyjaciół. Obecnie wkracza pismo nasze w okres, w którym walczyć musi z wielkimi trudnościami finansowymi. Nie da się jeszcze przewidzieć, jak daleko idące zmiany zmuszeni będziemy wprowadzić, żeby utrzymać pismo przy życiu. Do sprawy tej powrócimy jeszcze w następnym numerze, ale jedno jest pewne: dalsze istnienie "Polaka" zależy przede wszystkim od poparcia jego czytelników i prenumeratorów. Z dniem 1-go czerwca będziemy musieli z przykrością wstrzymać darmową wysyłkę "Polaka" do obozów i skupisk polskich. Licząc się z brakiem funduszów wśród naszych odbiorców obozowych, sądzimy jednak, że zorganizowanie zbiorowej prenumeraty zapewniłoby im nadal dostęp do niezależnej prasy polskiej. Wzywamy ich wszystkich do łączenia się w grupy i nadsyłania zbiorowych zamówień na prenumeratę czerwcową — możliwie w najkrótszym terminie. Wzywamy wszystkich naszych przyjaciół do werbowania dalszych prenumeratorów. Nasza trudna walka o utrzymanie pisma opiera się na głębokim przekonaniu, że "Polak" na tutejszym terenie jest potrzebny jako głos niezależnej polskiej opinii, skierowany do ludzi dobrej woli. Od czytelników naszych oczekujemy potwierdzenia tego przekonania.

Przypominamy o prenumeracie za miesiąc maj.

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.

Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 24

Dzieje Szwecji z lotu ptaka.

(c.d.)

Wielkość Szwecji była jednak nietylko rezultatem świetnych triumfów zbrojnych króla, lecz także w równej mierze dziełem mądrej i przewidującej polityki jego przyjaciela i doradcy, kanclerza Axela Oxenstierny, uważanego przez Szwedów za największego szwedzkiego męża stanu.

Nowy król zakończył bardzo szybko wojnę z Danią, następnie wymusił na Rosji korzystne dla Szwecji warunki pokojowe, na mocy których przyłączył do Szwecji Ingermanlandię, co umożliwiło mu połączenie lądowe Finlandii z Estonią i oddało w szwedzkie ręce całe dorzecze Newy aż do jeziora Onega. Po tych zwycięstwach militarnych i dyplomatycznych i po ubezpieczeniu się od skrzydeł rzucił się nagle Gustaw II Adolf na Polskę, zdobył w r. 1621 Rygę i całe Inflanty, a następnie przerzucił działania wojenne do Prus Wschodnich, bijąc wszędzie na głowę wojska Zygmunta III. Pokój w Altmarku w r. 1629, na który Zygmunt III z bólem serca musiał przystać, oddał Szwecji całe Inflanty, które pozostały w jej władzy aż do r. 1721, a pozatem przyznał jej wielkie korzyści ekonomiczne w Prusiech.

Te trzy zwycięstwa nad trzema sąsiadami ugruntowały władzę królewską w Szwecji i przywróciły krajowi spokój wewnętrzny oraz warunki do normalnego rozwoju ekonomicznego. Gustaw Adolf nie chciał jednak spoczywać na laurach. Postanowił obecnie poświęcić swe bogate doświadczenie wojenne i cały swój talent niezrównanego wodza sprawom bardziej oderwanym, mianowicie ugruntowaniu zachwianego mocno w Niemczech protestantyzmu w czasie wojny trzydziestoletniej. To przedsięwzięcie wypływające głównie z pobudek ideowych nie było przecież całkiem pozbawione celów politycznych. Zwycięstwo katolicyzmu w Niemczech umożliwiłoby niemieckiemu cesarzowi udzielenie Zygmuntowi III pomocy zbrojnej w jego rozgrywkach politycznych ze Szwecją, a przez to naraziłoby na szwank koronę Gustawa Adolfa. Zresztą mniejsza o to jakie plany ideowe czy też polityczne były tu decydujące. W każdym razie wojska szwedzkie w r. 1630 zostały wysadzone na ziemi niemieckiej. W ten sposób została otwarta najwspanialsza karta w dziejach szwedzkiego oręża i szwedzkich sztandarów. Jedno wielkie zwycięstwo następowało po drugim i przez parę lat właściwym panem prawie całych Niemiec był żołnierz szwedzki. Wielki i wypróbowany wódz katolickiej Ligi Tilli został pobity na głowę pod Breitenfeldem, drugi genialny wódz katolików Wallenstein został wyeliminowany pod Lützen. Jednak w tej ostatniej bitwie padł również 6 listopada 1631 r. niezwalczony lew północy Gustaw II Waza.

Udział Szwecji w 30-letniej woj-

nie był jeszcze przez kilkanaście lat decydującym dla jej przebiegu, choć tym razem główne pole do popisu miał nie tyle żołnierz co mąż stanu Oxenstierna. Po bohaterskiej śmierci Gustawa Adolfa władza przeszła na jego pięcioletnią córkę Krystynę, która należy do najbardziej oryginalnych postaci kobiecych na tronie. Niezwykle wykształcona, znająca aż 7 języków obcych, sprawom kobiecym, a później i państwowym poświęcała bardzo mało uwagi. Bardziej ją nęciły zagadnienia religijne, pozatem literatura i sztuka, dlatego też podobnie jak później carowa Katarzyna pozostawała w korespondencji niemal ze wszystkimi współczesnymi uczonymi Europy. Gdy wreszcie ją to wszystko znudziło, zrzekła się w r. 1654 (w wieku lat 28) korony na rzecz swego kuzyna księcia Karola Gustawa, księcia Pfalcskiego, opuściła kraj, przeszła na katolicyzm i po długich awanturniczych wędrówkach po całej Europie osiadła wreszcie na stałe w Rzymie i tam dokonała swego niekoniecznie pobożnego żywota. Dla nas Polaków ciekawym jest szczegół, że po abdykacji króla Jana Kazimierza ubiegała się ona przez niejaki czas o polską koronę.

Następca Krystyny Karol X Gustaw, niemiecki książe na szwedzkim tronie, spokrewniony z Wazami tylko o tyle, że jego matką była siostra Gustawa II Adolfa, jest dla nas Polaków aż zbyt dobrze znany, jeżeli nie z historii to przynajmniej z "Potopu" Sienkiewicza, by potrzebował jakiejś specjalnej prezentacji. Świetny ten wódz dla którego nawet Sienkiewicz nie szczędzi swego uznania, "napadł na nas — jak stwierdza prof. Konopczyński w swej świetnej książce "Polska a Szwecja" (1924), — nie dlatego, że Jan Kazimierz marzył o ojcowskiej koronie, lecz dlatego, że miał wojska spragnione łupu, skarb pusty, ambicję niepomierną. Napadł nie dlatego, żeśmy byli niebezpieczni, ale dlatego, ponieważ uważał nas za słabych i już bezpowrotnie upadłych." Chodziło mu poprostu o położenie swej ręki na bogactwach polskich, któreby mu następnie umożliwiły zjednoczenie pod swym berłem Szwecji, Danii i Norwegii, pozatem prowincyj bałtyckich — i ewentualnie Polski. Tylko w samej Szwecji udało mu się rozszerzyć granice swego państwa kosztem Danii, mianowicie przyłączyć obecne południowe szwedzkie prowincje, m. inn. Skåne oraz wyspę Gotland, które aż do owych czasów stanowiły własność Danii, pozatem odebrać od Norwegii prowincje Jämtland i Härjedalen, położone dziś w środkowo-zachodniej Szwecji. (c.d.n.)

Józef Trypućko.

Wiadomosci o kulturze polskiej.

(c.d.)

"Nie chciał nas Bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.
Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie."

Takie oto refleksje snuje w swych pieśniach jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kultury polskiej XVI w. Jan Kochanowski. Każda epoka ma jakąś postać skupiającą w sobie wszystkie najbardziej dodatnie jej cechy. Ale rzadko zdarza się tak idealne wcielenie wszystkich war-

tości jakiejś epoki jak właśnie Kochanowski — wcielenie ideałów renesansu.

Podstawowym ideałem renesansu, wywodzącym się ze starożytności jest *harmonia*. Harmonia myśli, harmonia uczuć, harmonia całego życia. W sztuce harmonia treści i formy, czego wyrazem zarówno w architekturze, jak i w literaturze jest *kompozycja artystyczna*. Piękno budowli renesansowych polega na idealnym w swej prostocie zharmonizowaniu celowości architektonicznej i ozdobności, piękno renesansowego wiersza polega na doborze słów, zwrotów i rytmiki harmonizujących z myślą i nastrojem uczuciowym. Tam gdzie epoka średniowiecza płodziła długie rymowane traktaty w swej jednostronnej trosce o pokarm moralny, tam sztuka renesansowa odrzuca balast zbędnych wywodów i moralizowania, a wprowadza prostotę i piękno.

Jan Kochanowski stworzył polską poezję. Nie było jej przedtem, nie istniał styl poetycki, składnia, rytmika, strofika, zasób przenośni, bogactwo rymów. Istniały wierszowane utwory w języku polskim, istniała pieśn Bogurodzica, istniał Dialog mistrza Polikarpa ze śmiercią, istniały rymowane utwory Reja. Ale rzadko był w tym artyzm. Natomiast w twórczości Kochanowskiego artyzm będzie zasadą naczelną. Nie znaczy to, by nie przyświecały mu głębsze myśli i chęć dania w swej twórczości pokarmu duchowego. Ale patrzy on na świat oczami artysty i twórczość artystyczną uważa za swe powołanie. Te same problemy, które porusza Rej znajdą się i u Kochanowskiego: poczciwe życie, wieś, gospodarstwo, ale oczy i wyobraźnia artysty, człowieka nowej epoki dostrzegą cały ów świat piękna, który dla oczu gospodarza-moralizatora był zamknięty. Piękno przyrody wypełni strofy utworów poety. Góry, lasy, łąki zaczną się w utworach poety układać w barwne obrazy, a piękno ich będzie sharmonizowane z nastrojem jego duszy; tęsknota poety znajdzie dla siebie odpowiednie motywy w przyrodzie, jego radość i poczucie pełni życia uwydatnią się na tle bujnego życia natury. I cierpienie i radość i ból i wesele znajdą odpowiednie formy w utworach tego pisarza, który występuje jako właśnie pełny człowiek, człowiek, "któremu nic ludzkiego nie jest obce", jak to głosiła dewiza humanistów. A wszystkie te uczucia potrafi przelać na papier, tak że wzruszają czytelnika, dają mu przeżycia estetyczne, a równocześnie pokarm umysłowy. To jest właśnie ideał i tajemnica prawdziwej twórczości lirycznej. Kochanowski jest pierwszym wielkim lirykiem polskim. Czegoś podobnego w literaturze polskiej przed nim nie było (zadatki prawdziwej liryki Klemensa Janickiego pisane były po łacinie). A i po Kochanowskim aż do Mickiewicza właściwie nikt prawie na ten poziom poezji się nie wzniesie.

"Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie" głosi poezja Kochanowskiego w myśl haseł renesansu, którego najwyższym ideałem była harmonia między życiem człowieka na ziemi, zgłębieniem jego tajemnic i uwydatnieniem jego piękna, a sprawami nieśmiertelności i życia pozagrobowego duszy ludzkiej. Ciekawe jest, że cały wysiłek średniowiecza skierowania uczuć i myśli ludzkich ku sprawom religijnym nie potrafił osiągnąć tego rezultatu, co ów światowy dworski poeta, który nie stronił od kielicha i hucznej zabawy, że najwznioślejsze uczucia ufności i wdzięczności ludzkiej ku Bogu po wszystkie czasy jego sło-

wami ludzie wypowiadają — indywidualnie i w zbiorowym śpiewie, zwłaszcza słowami jego przekładu psalmu 91 "Kto się w opiekę poda Panu swemu". Polskie słowo poetyckie wydobyte z zasobów kształtującej się wówczas mowy codziennej narodu polskiego weszło do skarbca narodowej kultury artystycznej.
(c.d.n.) *Z. F.*

Kacik jezykowy.

Czy błędną jest wymowa j e z d e m, j e z d e ś?

Jeden ze studentów Polaków spytał mnie niedawno, czy dopuszczalną jest w ustach prelegenta ze średnim wykształceniem wymowa *jezdem*. Odpowiedź moja wypadła nieco dyplomatycznie: i tak i nie! A oto uzasadnienie.

1. Czas teraźniejszy od czasownika posiłkowego *być* brzmiał w staropolskim: *jeśm, jeś, jest* . . . Dzisiejsze *jestem, jesteś, jest* . . . jest rezultatem procesu wyrównawczego i polega na tem, że forma 3-ej osoby została potraktowana jako temat i wprowadzona do całej odmiany, na wzór zresztą czasu przeszłego *byłem, byłeś, był* . . . Z czasu przeszłego przejęto również końcówki *-em, -eś* . . .

2. Dzisiejsze *byłem, byłeś* . . . brzmiało w staropolskim *był jeśm, był jeś* . . . czyli składało się z dwu samodzielnych wyrazów. Z biegiem czasu formy *jeśm, jeś* . . . jako nieakcentowane a przez to mniej starannie wymawiane uległy najpierw osłabieniu a następnie przekształceniu w cząstki *em, eś*. Cząstki te jednak jeszcze przez pewien czas były odczuwane nawet w swej zredukowanej postaci jako samodzielne wyrazy (por. dzisiejsze *że* w *tenże, chyba że*).

3. W języku polskim istnieje zjawisko t. zw. upodobnienia międzywyrazowego, polegającego m. inn. na tym, że końcowa spółgłoska bezdźwięczna przed spółgłoską dźwięczną następnego wyrazu udźwięczniła się; por. *brat Bolka*, wymawiane jako *brad Bolka*. W Wielko- i Małopolsce takie udźwięcznienie ma miejsce również przed samogłoską: zdanie: *to jest Ewa* brzmi tam: *to jezd Ewa*, zarówno w ustach chłopa jak i inteligenta.

4. To zjawisko doszło do głosu również w *jezdem, jezdeś*, gdzie, jak stwierdziłem, końcówki *em, eś* były kiedyś odczuwane jako samodzielne wyrazy. Ponieważ jednak nasza wymowa kulturalna bardzo często kształtuje się pod wpływem pisowni, przeto u inteligencji dość wcześnie zarysowała się tendencja do wymowy zgodnej z pismem, czemu sprzyjała również wymowa bezdźwięczna na innych ziemiach Polski. Tendencja ta po dziś dzień jeszcze nie osiągnęła swego punktu końcowego, stąd dualizm, ale — podkreślam — tylko w wymowie wykształconej, bo lud w Wielko- i Małopolsce wymawia bez wyjątku *jezdem* . . . (pomijam tu nieznaczny wpływ szkoły na młode generacje).

Ostatecznie całą sprawę można ująć w następujących słowach: za poprawniejszą należy uznać wymowę *jestem*, jako bardziej rozpowszechnioną i zgodną z pismem, ale też nie można uważać za błędną wymowy dźwięcznej, która ma za sobą zarówno bogatą tradycję, jak i oparcie o zwarte masy ludowe.

Józef Trypućko.

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.